

Norwegian Dream

Uczestnicy 8 edycji Nordic Focus Festival – festiwalu kultury nordyckiej, mieli w tym roku okazję wziąć udział w przedpremierowym pokazie polsko-norweskiego filmu *Norwegian Dream*, który sam reżyser określa jako opowieść o „byciu mniejszością w ramach mniejszości”. Robert (Hubert Miłkowski), polski emigrant, pracownik w norweskiej przetwórnicy ryb, nie tylko zмага się z niesprawiedliwym traktowaniem ze strony pracodawcy, ale również prowadzi osobistą podróż. W drodze przez spektrum queerowości, w poszukiwaniu własnej tożsamości, pomaga mu norweski współpracownik – Ivar (Karl Bekele Steinland). *Norwegian Dream* jest efektem wielu lat badań w terenie dotyczących łamania praw pracowniczych w Norwegii, a także wypadkową osobistych doświadczeń twórców filmu. Z gośćmi tegorocznej edycji Nordic Focus Festival: reżyserem filmu Leivem Igorem Devoldem i główną scenarzystką Justyną Bilik, rozmawia Paweł Herman

► **Jak się zaczęły wasze prace nad filmem?**

Justyna Bilik: *Norwegian Dream* to pomysł, który Igor realizował przez dwanaście lat. Dołączyłam do *Norwegian Dreamu* jako otwarcie queerowa scenarzystka. Wspólną pracę zaczęliśmy od researchu: musiałam nadrobić to, co Igor udokumentował wcześniej. Sporo jeździliśmy po Norwegii, rozmawiając z polskimi pracownikami przetwórnicy ryb, z miesz-

kańcami wyspy czy z lokalną drag queen. Pozwoliło mi to złapać szerszą perspektywę, ponieważ ja nie mam doświadczenia życia na emigracji.

Leiv Igor Devold: Motyw strajkowy w filmie oparliśmy na prawdziwym strajku, z 2017 roku. Pracowałam nad scenariuszem jeszcze zanim strajk wybuchł. Potem obserwowałam ten strajk razem z Justyną, bo ta sprawa toczyła się dość wolno i skończyła się w sądzie.



Leiv Igor Devold

Fot. Marcin Petruszka



Justyna Bilik

Fot. Marcin Gołąb

► **Domyślam się, że takie długie i wnikliwie przygotowania mogą służyć nie tylko scenariuszowi, ale również waszej osobistej wiedzy. Justyna, czy przed pracami nad filmem dużo wiedziałaś o Norwegii?**

J.B.: Wiedziałam, że Norwegia w latach siedemdziesiątych odkryła złoża na Morzu Północnym, co wpłynęło na wzbogacenie się kraju. Przede wszystkim jednak Norwegia kojarzyła mi się z dostępnością praw dla osób LGBTQ+. Oczywiście research potwierdził, że w Oslo warunki do życia dla osób queer są dobre, lepsze niż w Polsce. Natomiast część naszych queerowych rozmówców spoza stolicy miała doświadczenia związane z homofobią, podobne do moich polskich doświadczeń. Praca nad filmem uświadomiła mi, że idealizowałam Norwegię.

► **Co, w takim razie, najbardziej cię w niej zaskoczyło?**

J.B.: Nie spodziewałam się, że można tam łamać prawa pra-

cownicze w białych rękawiczkach – zwłaszcza prawa migrantów, czyli często osób, które nie wiedzą, jakie prawa im przysługują, nie mówią po norwesku. To, jaką rolę odgrywają tam związki zawodowe, również było dla mnie zaskakujące. Migranci często do nich nie wstępują, bo nie wierzą, że związki faktycznie są w stanie chronić ich interesy lub nie chcą wydawać pieniędzy na składki. Ale to właśnie związek zawodowy idzie do sądu z nieuczciwym pracodawcą w imieniu strajkujących, tak że w naszym filmie. To pierwsze miejsce, do którego idziesz, kiedy twoje prawa są łamane. Skłoniło mnie to do zapisania się do Związku Zawodowego Filmowców, który skupia wykonawców wszystkich zawodów filmowych. Dzięki temu jesteśmy w stanie mieć na uwadze interesy różnych grup, a nie tylko jednej. Polska ma historię filmowych związków zawodowych sięgającą międzywojnia, ale ze względów historycznych wraca się do nich od niedawna. Cieszy mnie powrót do lewicowych tradycji.

L.I.D.: Ja jestem przewodniczącym Gildii Reżyserów Norweskich.

Związki zawodowe są tam bardzo silne, w branży filmowej tak samo. Wiem, że w Polsce w tej chwili kwestie tantiem wciąż stanowią wyzwanie, zwłaszcza jeśli chodzi o platformy streamingowe. W Norwegii, dzięki dużemu strajkowi z 2016 roku, wywalczyliśmy tantiemy od największych platform jako jeden z pierwszych krajów w Europie. To jest taki konkretny przykład. Ale to wymaga solidarności i dyscypliny. Jako że mamy inną historię niż Polska, nigdy nie byliśmy krajem komunistycznym. Więc lewica w Norwegii nie ma takich negatywnych konotacji jak w Polsce, która ma zupełnie inną historię. W Norwegii takie związki budowały się już w latach dwudziestych i trzydziestych, czyli międzywojennych. Były okresy, że nawet sześćdziesiąt–siedemdziesiąt procent społeczeństwa było zrzeszone w związkach zawodowych. Teraz jest to około pięćdziesięciu procent. W 2004 zaczęła się duża imigracja, między innymi właśnie z Polski, ale też z Litwy. Z krajów, które nie mają takiej tradycji związków zawodo-

W NORWEGII
MÓWI SIĘ, ŻE SĄ
TRZY MOCNE WŁADZE,
JEŚLI CHODZI O RYNEK
PRACY: ZWIĄZKI
ZAWODOWE, PAŃSTWO
I ZWIĄZKI PRACODAWCÓW.
TO JEST TAKI TRÓJKĄT
I TE TRZY SIŁY USTALAJĄ
ZASADY DZIAŁANIA
RYNKU PRACY. JEŚLI
W KRAJU SĄ TYLKO
PRACODAWCY I PAŃSTWO,
TO PRACOWNICY NIE
MAJĄ ŻADNEJ WŁADZY

wych. Do tego dochodziły między innymi językowe wyzwania, więc ci ludzie nie palili się do związków. Dlatego teraz w niektórych branżach są minimalne płace, mimo że ogólnie nie ma czegoś takiego w Norwegii. Co jest dziwne, bo wydaje się, że Norwegia jest takim egalitarnym, socjaldemokratycznym państwem, ale te płace są w większości wynegocjowane przez związki w tak zwanych umowach zbiorczych. Także w wielu branżach, w których pojawiało się coraz więcej pracowników spoza Norwegii, niezrzeszonych w związkach, pracodawcy mogli pozwolić na tak zwany *race to the bottom*, czyli rejs do dna. Oznacza to, że gdy każdy pracownik jest sam, to każdy walczy o swoją pracę i będzie obniżać swoją pensję, żeby dostać pracę przed kolegą. Wtedy kolega też obniży swoją pensję i wówczas bez tej solidarności robi się taki *race to the bottom*, bo gdy każdy jest osobno, to brak siły solidarności.

► **Czy przeniesienie do Polski takiego modelu, opartego na solidarności pracowników, byłoby możliwe?**

L.I.D.: Mam nadzieję, ale znam historię Polski. Tutaj lewica bardziej kojarzy się z totalitaryzmem niż prawica. W Norwegii mówi się, że są trzy mocne władze, jeśli chodzi o rynek pracy: związki zawodowe, państwo i związki pracodawców. To jest taki trójkąt i te trzy siły ustalają zasady działania rynku pracy. Jeśli w kraju są tylko pracodawcy i państwo, to pracownicy nie mają żadnej władzy. Myślę, że to jest bardzo istotna rzecz. Nie mówię, żeby związki przejęły władzę, ale mogą one spełniać bardzo ważną funkcję w kapitalizmie – dbać o prawa pracownicze.

J.B.: Na pewno jest to możliwe, jednak wymagałoby to wielu zmian. Weźmy zawód scenarzystki: jako

grupa pracownicza podpisujemy umowy, które mają po piętnaście, dwadzieścia stron. Gdy podpisujesz umowę w Norwegii, ma ona jedną, dwie strony. Jest tak dlatego, że wszystko inne regulują związki zawodowe. W Polsce wprowadzanie stawek minimalnych, na przykład za scenariusz, nie wszystkim producentom jest na rękę. Istnieją co prawda zawody, w których kwestie zarobkowe są w miarę uregulowane – mówię o pionie kamerowym, ale to nie dotyczy pionu reżyserskiego. O ile za granicą zapytają cię, ile kosztuje godzina twojego pisania, o tyle tego pytania nie usłyszysz w Polsce. A myślę, że to słuszne pytanie i naprawdę obliczalne.

► **To oznacza, że mimo iż nie masz doświadczenia w branży rybnej, to wiesz, jak to jest być niesprawiedliwie traktowaną przez pracodawcę. Czy jest to osobista historia, którą mogłaś przenieść do filmu? Ile ciebie znalazło się w tym scenariuszu?**

J.B.: Myślę, że bardzo dużo, bo filmy to zawsze pewnego rodzaju lustro. Tutaj to lustro było bardziej związane z moją queerową historią. Ja też, tak jak Robert – bohater filmu, wychowałam się w katolickiej rodzinie i mój *coming out* nie należał do łatwych. Zależało mi jednak na tym, by pokazać spektrum queerowych doświadczeń, bo nie zawsze musi tak być. Na przykład Ivar akceptuje siebie i pozwala sobie na poszukiwanie odpowiedzi na różne pytania, nie tylko o orientację, ale też o tożsamość, eksplorowanie binarnych definicji. To jest ta część historii, która jest mi najbliższa, ale tak jak zauważyłaś, mam też doświadczenia z łamanymi prawami pracowniczymi w Polsce. Tak jak, niestety,

o prawo do życia i miłości, również o nie trzeba zawalczyć.

► **Norwegian Dream z pewnością porusza się w tematach kontrowersyjnych, zaprezentowanie go publiczności wymagało nie małej odwagi. Czy spodziewaliście się więc takich negatywnych opinii? Takiego hejtu?**

J.B.: Jako że wykonuję różne działania aktywistyczne, stykam się z hejtem przy różnych projektach. Przy *Norwegian Dream* spotkał nas hejt ze strony Polonii norweskiej. Czy mnie zaskoczył? Nie. Raczej rozbawił, ale to jest taki śmiech przez łzy, gdy ktoś napisze, że „teraz Norwegowie pomyślą, że wszyscy Polacy to geje”. Ja bym sobie tego życzyła, żeby wszyscy Polacy mieli odwagę odkrywać swoją seksualność, swoją queerowość.

L.I.D.: Ciężko powiedzieć, pracowałem nad *Norwegian Dream* dwanaście lat, więc trudno mi teraz spojrzeć na niego z zewnątrz. Ale gdy to się wydarzyło, muszę przyznać, że byłem zaskoczony. Było to bardzo nieprzyjemne. Niektórzy atakowali mnie bezpośrednio. Pisali na przykład „co za idiota zrobił ten film”. Nie jest to coś, co codziennie widzę w swoich mediach społecznościowych. Było to dla mnie nowe doświadczenie. Natomiast gdy się zreflektowałem, to zrozumiałem, że może nie powinno mnie to tak dziwić, bo przecież o tym w pewnym sensie jest ten film.

► **Czyli taki odzew nie zniechęcił was do podejmowania podobnej, budzącej kontrowersję tematyki w dalszych projektach?**

J.B.: Nie, ale w takich sytuacjach zawsze trzeba wykonać nad sobą jakąś pracę. Nawet jeśli myślę, że mam ten temat przepracowany, to czasem budzi to we mnie negatywne emocje, z którymi muszę się skonfrontować. Zawsze to pewien rodzaj odwagi, by mówić, że jest się sobą. Dlatego myślę, że wszystkie osoby queerowe są w pewnym sensie antyfaszystami. Samo to, że mają odwagę istnieć i mówić o sobie, jest aktem odwagi i oporu.

L.I.D.: Mnie odzew nie zniechęcił, wręcz przeciwnie. Myślę, że życie jest krótkie. My, jako dzieci w latach osiemdziesiątych, mieliśmy dziadków, którzy byli w stanie wskazać nam, czym jest faszyzm. Wtedy nieraz słyszałem, jak dziadkowie moich kolegów lub starsi pracownicy naszej szkoły zwracali nam uwagę, że: „to, co teraz mówicie, to faszyzm, my walczyliśmy przeciwko temu na wojnie”. Teraz młodzi ludzie nie mają już bezpośredniego kontaktu z takimi świadkami, a w każdym razie mają go coraz mniej. I zaczynamy żyć bez historii. Więc wydaje mi się, że takie filmy są potrzebne, ale trzeba je robić bardzo pedagogicznie. Pokazywać, że życie jest złożone, a nie czarno-białe. To tak jak mówi irański reżyser Asghar Farhadi, życie to nie zawsze walka dobra ze złem, ale czasami dobra z dobrem. Chociaż przerażają mnie niektóre poglądy zdobywające popularność wśród polskiej młodzieży. Wiele z tych poglądów trzeba po prostu nazwać po imieniu, że jest to faszyzm. Moi dziadkowie mogli mi to wytłumaczyć, ale ludzi z ich pokolenia jest już mało. A faszystowskie poglądy

poubierane są teraz w garnitury i piękne blond włosy, co jest bardzo niebezpieczne. I dlatego warto robić takie filmy. Trzeba wchodzić w dialog. Myślę, że to jest jedyne rozwiązanie, bo polaryzacja nie doprowadzi nas w żadne dobre miejsce.

► **O Norwegian Dream rozmawiamy jeszcze przed oficjalną polską premierą kinową. Czy ten film ma szansę wpłynąć pozytywnie na postrzeganie osób queerowych w Polsce?**

J.B.: Na pewno jest jedną z rzeczy, które mogą wpłynąć na postrzeganie osób LGBTQ+, ale takich inicjatyw jest dużo więcej. Na zmianę wizerunku pracuje od lat wiele aktywistek i aktywistów, osób artystycznych i kolektywów. Na przykład Fundusz dla Odmiany dofinansowuje projekty, które skupiają się na poruszaniu tematów queer w lokalnych społecznościach. Wraz z Mają Luxenberg dostałyśmy dofinansowanie na queerową trasę koncertową po tak zwanych strefach wolnych od LGBTQ+. W 2020 roku to była jedna trzecia Polski. Teraz, w 2023 roku, kiedy tę trasę realizowaliśmy, było ich już mniej. Wiele z nich przestało istnieć, niestety, niekoniecznie dlatego, że Polska jest mniej queerofobiczna – samorządy przestraszyły się, że nie będą już dostawać pieniędzy z norweskich funduszy. Z nagranych materiałów będę teraz montowała dokument.

► **Dziękuję za rozmowę i życzę dalszej odwagi w przyszłych projektach.**

Tegoroczny Nordic Focus Festival został zrealizowany w ramach statutowej działalności Stowarzyszenia Inicjatyw Artystycznych „Jantar” i dofinansowany ze środków Miasta Gdańska.